



MAKSYMILIAN

- małe rzeczy czyn z wielką miłością

MIESIĘCZNIK PARAFII
PW. ŚW. MAKSYMILIANA MARII KOLBEGO
W JÓZEFOWIE-BŁOTACH
2 (24) CZERWIEC 2018

*Teatr - Historyja o chwalebnym
Zmartwychwstaniu Pana Jezusa
Ministranci w Brukseli*

Nasz parafianin w Urugwaju
Rycerstwo Niepokalanej

SPRAWY PARAFIALNE
I Komunia św. i Boże Ciało





Jubileusz i imieniny ks. Stanisława

Z podwójnej okazji imienin i 34. rocznicy święceń kapłańskich życzymy Księdzu Stanisławowi Ołowskiemu wielu łask Bożych. Chcemy podziękować za Księdza posługę w naszej parafii, za dobre słowa, za zaangażowanie i otwartość. Za dobry kontakt z ministrantami od najmłodszych do najstarszych, za spowiedzi i litanie w czasie adoracji Najświętszego Sakramentu oraz za rozmowy przed kościołem i wytrwałą pomoc Księdzu Proboszczowi w licznych obowiązkach. Życzymy, by kolejne lata posługi kapłańskiej były dla Księdza czasem przyciągania ludzi do Pana Boga i naśladowania w tym świętego Stanisława. Szczęść Boże!

Redakcja „Maksymiliana”

Okładka - Św. Stanisław Kostka



„Maksymilian – małe rzeczy z wielką czyni miłością”

– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota,
ul. Księdza Malinowskiego 34
E-mail: maksymilianmaria@o2.pl

Ks. Proboszcz: dr Przemysław Ludwiczak
Redaktor Naczelny: dr Olaf Tupik
Redaktor Merytoryczny: Andrzej Troszyński

Autorzy: Anna Bakalarska, Krzysztof Bakalarski, Anna Bardska, Lilla Danilecka, Sebastian Dąbrowski, Radosław Kaczor, Agnieszka Koperska, Mariusz Koperski, Krystyna Ławecka, Ewa Marczak, Marek Piotrowski, Adrian Pyra, Monika Seredyn, Maria Skibińska, Paweł Sulich, Emilia Szydłowska, Anna Świerkula, Iwona Świerkula, Joanna Świerkula, Robert Świerkula, Andrzej Troszyński, Krzysztof Wiącek, o. Włodzimierz Zatorski, Hubert Zawrzykraj, Agata Żak.

Projekt graficzny i skład: NANOTECHNIC Hubert Zawrzykraj

SPIS TREŚCI

- 2 Jubileusz i imieniny ks. Stanisława
- 3 Słowo wstępne redakcji

TEMAT MIESIĄCA

- 4 Historyja o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pana Jezusa
Fot. Katarzyna Górnicka, Jacek Przepałkowski
- 8 Teatr parafialny-warto przyjść i nie bać się!
Wywiady z aktorami
- 10 Z kanapy pod Rybę po raz drugi
Gosia Czurpyna
- 11 Z wizytą na Zachodzie
Jacek Bardski
- 12 Na duchowej pustyni
Jakub Troszyński
- 14 Motoryzacja a rekolekcje
Wywiad z Dominikiem Turskim

SPRAWY PARAFIALNE

- 16 Prace remontowe w naszej parafii
Krzysztof Wiącek
- 17 Schola Cantorum Maximilianum
Maria Skibińska
- 18 Boże Ciało w naszej parafii
Fot. Ewa Marczak, Monika Pyra
- 24 Św. Maksymilian jako wydawca
Krystyna Ławecka
- 25 Kronika kościoła i parafii
pw. Św. Maksymiliana Marii Kolbego
w Błotach (cz. XXIII)

ŻYWA WIARA

- 22 I Komunia Św. - 13.05.2018 r.
Fot. Beata Wróblewska

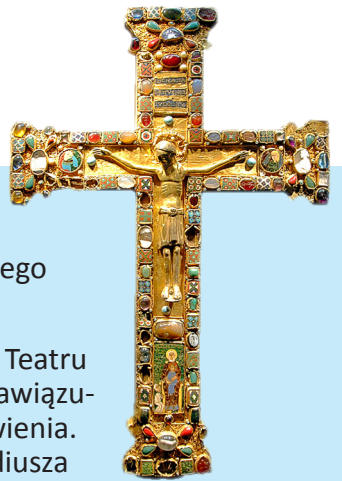
U NAS NAD WISŁĄ

- 22 Co i jak w Józefowie
Adrian Pyra

KONFERENCJE ŚW. MAKSYMILIANA KOLBEGO

- 23 Niepokalana Wszechpośredniczką łask

Drogi Czytelniku „Maksymiliana”,



Zapraszamy do lektury kolejnego numeru naszego magazynu.

Tym razem głównym tematem jest działalność Teatru Parafialnego. Jego dotychczasowy repertuar nawiązuje do najważniejszych wydarzeń z historii Zbawienia. Tylko w tym roku zespół pod kierunkiem Arkadiusza Głogowskiego wystawił już trzy sztuki: Jasełka, Pasję i Historyję o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim. Z każdym kolejnym spektaklem można zauważyć, jak nasz teatr się rozwija – i nie chodzi tu tylko o aktorów. Warto przyjść i zobaczyć, jak dolny kościół z miesiąca na miesiąc przekształca się w piękną salę teatralno-widowiskową. Swoimi przeżyciami związanymi z występowaniem w teatrze dzielą się aktorzy: Sebastian Dąbrowski, Agata Frelik, Alexandra Pirlea, Bogusław Tobiasz, Renata Trojanowska i Krzysztof Wiącek.

Cały blok tekstów wyszedł spod piór przedstawicieli młodego pokolenia Parafian: Gosia Czurpyna opisuje tegoroczne spotkanie młodych na Polach Lednickich, Jacek Bardski przedstawia stan Kościoła w Zachodniej Europie, któremu przyglądał się podczas wyjazdu ministrantów do Holandii, a Ania Świerkula rozmawia z Dominikiem Turskim – uczestnikiem MaxFestiwalu odbywającego się rokrocznie w Niepokalanowie.

Szczególnie jednak polecamy relację Jakuba Troszyńskiego, który przez pół roku pracował na misjach w Ameryce Południowej jako wolontariusz Pallotyńskiej Fundacji Misyjnej Salvatti.pl.

W obecnym numerze zamieszczamy także fotorelacje z I Komunii Świętej i Uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. Tegoroczne ołtarze miały nawiązywać do świętości oraz roku św. Stanisława Kostki.

Poza tym stałe rubryki: Krystyna Ławecka – animatorka parafialnej grupy Rycerstwa Niepokalanej – kontynuuje cykl o naszym patronie, przybliżając tym razem Św. Maksymiliana jako wydawcę prasy, Krzysztof Wiącek przedstawia sprawozdanie z prac budowlanych i remontowych wokół kościoła, Adrian Pyra ważne wydarzenia w naszym mieście, a Maria Skibińska wieści z działalności Chóru. Kontynuujemy również publikację parafialnej Kroniki i fragmentów z konferencji Św. Maksymiliana.

W związku z rozpoczynającymi się wakacjami chcielibyśmy życzyć naszym Czytelnikom bezpiecznego wypoczynku, który poprzez piękne widoki przybliży do Boga.

A po wakacjach... – zapraszamy do współpracy! Spotkania Redakcji odbywają się na plebanii w poniedziałki o godzinie 20-tej.

Dobrej lektury!

Redakcja „Maksymiliana”

Historyja o chwalebny



Zmartwychwstaniu Pana Jezusa



Teatr parafialny - warto przyjść i nie bać się!



Nasz teatr powstał ponad rok temu z inicjatywy Księdza Proboszcza. Na pierwszym spotkaniu było około dziesięciu osób, jednak z każdym następnym teatr cieszył się coraz większym zainteresowaniem. Pierwszy spektakl odbył się na Wielkanoc 2017 r. Do dnia dzisiejszego przygotowaliśmy i wy-

stawiliśmy sześć przedstawień, a nasza grupa nadal się rozwija. Praca nad każdą sztuką jest długa i wyczerpująca, jednak daje nam wiele radości i pozwala rozwijać swoje pasje i umiejętności. To nie zmienia faktu, że każda próba kosztuje nas wiele wysiłku i czasu. Większość rekwizytów i strojów przygotowujemy własnoręcznie, pomagają również parafianie. Reżyserem i opiekunem teatru jest Arkadiusz Głogowski. Angażuje się w każde nasze przedsięwzięcie. Zawsze pilnuje, aby wszystko było dopięte na ostatni guzik i w odpowiednim czasie. Do każdego z aktorów podchodzi indywidualnie i pokazuje, jak zagrać daną scenę. Jest bardzo wymagającym reżyserem, jednak na próbach i podczas przygotowań zachowuje spokój i motywuje nas. W każdą sztukę wkładamy całe nasze serca i do każdej następnej podejmiemy z takim samym zaangażowaniem i otwartością na nowe umiejętności – Bogusława Tobiasz.

Ostatnia sztuka wystawiona przez Teatr na Błotach to „Historyja o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”. Jest to wielkanocne misterium wydane w XVI wieku w Krakowie przez Mikołaja z Wilkowiecka. Spektakl rozpoczyna się już po śmierci Pana Jezusa, kiedy to trzej „biskupi” żydowscy: Annasz, Kajfasz i Faryzeusz wraz z Piłatem wydają polecenie żołnierzom, aby pilnowali grobu przed uczniami Chrystusa. Domniemali, że owi uczniowie mogliby wykraść Ciało Pana. Sztuka przedstawia zejście Zbawiciela do piekieł i uwolnienie sprawiedliwych z więzów szatańskich oraz spotkania z uczniami po Zmartwychwstaniu. Aktorzy naszego parafialnego teatru zasługują na pełne uznanie – opanowali XVI-wieczną polszczyznę! Niektórzy z nich mieli naprawdę długie role. Postanowiliśmy zadać kilka pytań aktorom, których udział w sztuce był najbardziej widoczny. Związane to jest z rolami, które odgrywali. Zapraszamy do lektury.

Jak zaczęła się Pani/Pana przygoda z teatrem? Od kiedy ona trwa? Czy to pierwsza czy kolejna już sztuka?

Pani Renata Trojanowska, dalej R.T. (Maryja):



Teatr był obecny w moim życiu, od kąd pamiętam. W podstawówce była to zabawa. Miałam swoją klasową grupkę, która ciągle coś nowego przygotowywała. Sprawiało nam to dużą radość. Później było duszpasterstwo. Mieliśmy u św. Jakuba studencki zespół muzyczny. Z nim udawało nam się między zajęciami i egzaminami przy-

gotowywać różne programy poetycko-muzyczne. Przewodził nam pan Maciej Rayzacher. Znać go z „Czarnych chmur”. Zostało z tego czasu wiele przyjaźni, bo jak się coś razem robi, to ludzie bardzo się żywią. Dalej był chór KIK-u. Kilka lat regularnej pracy, występów i wyjazdów. Czasem było trudno, ale było warto. No i po kilku dobrych latach patrzenia na teatr znowu przyszedł czas, żeby coś zrobić. No to zrobiliśmy.

Sebastian Dąbrowski, dalej S.D. (Pan Jezus):



Kiedy Ksiądz Proboszcz chodził po kolędzie (było to w styczniu 2017r.), powiedział do całej mojej rodziny, że wkrótce będzie sekcja teatralna w naszej parafii. Stwierdził, że powinienem występować. Nie były to słowa wprost do przyjęcia, bo jestem osobą bardzo nieśmiałą i publiczne wystąpienia

nie są moją dobrą stroną. Nie chciałem brać w tym udziału z powodu braku pewności siebie, chociaż wiedziałem, że sam teatr jest pozytywnym i owocnym dziełem. Pomimo lęku, gdy tylko teatr ruszył,

zapisalem się do niego. Od momentu wystawienia „Pasji” w kwietniu 2017 r. wystąpiłem we wszystkich spektaklach. W „Pasji” (tej w 2017 r. i 2018 r.) zagrałem jednego z żołnierzy rzymskich, a w „Pastorałce” jednocześnie diabła, pachoła Heroda i osiołka. A w ostatniej sztuce zagrałem Pana Jezusa.

Krzysztof Wiącek, dalej K.W. (Kajfasz; Lucyfer): Moja przygoda z powstałym przy parafii teatrem rozpoczęła się dość zwyczajnie. Po prostu, gdy została ogłoszona informacja, że powstaje grupa teatralna, przyszedłem na pierwsze spotkanie i tak już zostało.

Grała Pani/Pan bardzo ważną rolę w sztuce. Jakie są Pani/Pana wrażenia, wewnętrzne doświadczenia związane z tą rolą?

R.T.: Ja po prostu poszłam na spotkanie. Zagrałam rolę, którą dostałam. Wszystkie role są w teatrze ważne. Oczywiście zastanawiałam się jak mogłabym to zrobić, ale choćbym nie wiem ile myślała o Maryi spod Krzyża, to i tak będę to tylko ja, a nie Ona, której zbolełego serca nie sposób pojąć.

S.D.: Gdy dowiedziałem się, że zagram Jezusa, od razu pomyślałem w dwojaki sposób. Po pierwsze, że to duże wyróżnienie – zagrać samego Zbawiciela, a po drugie miałem z tym pewne obawy: jak zagrać Chrystusa (i to w każdym akcie w innym charakterze). Dodatkowo było bardzo dużo tekstu do nauczenia na pamięć i to pochodzącego z XVI w. Wiadomo, że aktor grający daną rolę musi się przygotować tak zewnętrznie, jak i wewnętrznie. Grając Jezusa w każdej scenie czułem inne emocje. Gdy odbierałem sprawiedliwych z piekieł szatanowi odczuwałem potężną agresję i żądzę walki. Przy spotkaniu z Matką Bożą stałem się delikatny i wrażliwy, jak dwuletni synek tulący się do swojej ukochanej mamy. Podczas rozmowy z Marią Magdaleną odczuwałem pewien spokój, że jej rozpacz i żal przemieniłem w radość. A nawiedzając apostołów ogarnęła mnie radość z tego, że ich lęk i poczucie bezradności odeszło. Dzięki tej roli mogłem poczuć to, co sam Zbawiciel uczynił po Swoim Zmartwychwstaniu, wprowadzić choć trochę, to jednak pozostanie to na długo w mojej pamięci.

K.W.: Z uwagi na jeszcze zbyt małą liczbę aktorów przypadło mi odegranie dwóch ról: arcykapłana Kajfasza oraz Lucyfera. Myślę, że obie były ważne zarówno dla sztuki, jak i dla mnie. Rolę kapłana odgrywałem już w kolejnej sztuce, toteż w jakiś sposób się z nią utożsamiam. Natomiast rola diabła była ważna ze względu na samą postać i jej wymowę. Było to starcie pewnego siebie szatana z Wszechmogącym Jezusem, z którym w rezultacie nie miał żadnych szans. Było to takie nawiązanie do historii o św. Krzysztofie, który chciał służyć najpotężniejszemu Panu; ta sztuka przypominała, również mi, kto jest tym „najpotężniejszym Panem”.

Jak wyglądają przygotowania? Tekst w ostatniej sztuce był staropolski. Czy trudno było się go nauczyć?

R.T.: W „Historyi...” tekst był rzeczywiście trudny. Pierwsze czytanie niektórych trochę przestraszyło. Ale tylko pierwsze. Szybko się przestawiliśmy na ten język. A poza tym były rymy. Przynajmniej w niektórych fragmentach.

S.D.: Przygotowania zaczęły się od spotkań w dolnym kościele, gdzie przy stole czytaliśmy fragmenty tekstu. Trudny język pochodzący z XVI w. dał się we znaki tym, którzy nie mieli dotąd okazji się z nim obyc. Pamiętam, jak pomyliłem się przy czytaniu słów „barzo potężny” – przeczytałem jako „bażo potężny”. Poza tekstem kluczowym elementem w odegraniu danej roli jest strój. Większość osób wykorzystwała stare materiały, które posiadała na strychu, za kostium. A rekwizyty, tj. miecze, włócznie, czy skrzydła zostały wypożyczone lub wykonane samodzielnie. Dodatkowo też trzeba było przygotować scenę odpowiednią pod daną część sztuki. Niektóre przedmioty udostępnił reżyser. Przydały się konstrukcje kościelne: np. bożonarodzeniowa stajenka została wykorzystana do Jasełek, a Grób Pański ze świąt Wielkiejnocy posłużył za grób Chrystusa w „Chwalebnym Zmartwychwstaniu”.



za 10 czy 20 powtórzeniem staje się czymś normalnym. Myślę, że każdy i każda z nas tak bardzo stara się wczuć w graną przez siebie rolę, że żaden tekst nie jest straszny do nauczenia.

Czy przed i podczas występów towarzyszy Pani/Panu trema? Jakie ma Pani/Pan na nią sposoby?

R.T.: Ja mam tremę zawsze na długo przed występem. Raczej na etapie myślenia o roli, którą mam zagrać. Czasem robię inne rzeczy, spełniam codzienne obowiązki i myślę o osobie „bohatera”. Mam tremę przed samą sobą. Jak sama próbuję usłyszeć swój

K.W.: Każdego, kto chciałby zobaczyć jak wyglądają przygotowania do przedstawienia, zapraszam na próby grupy teatralnej. Jeśli chodzi o zapamiętywanie tekstu, to przychodzi to jakby automatycznie. Do każdego przedstawienia przygotowujemy się długi czas, w rezultacie czego tekst, który na początku wydaje się być z kosmosu,

głos, dykcję. Tak trochę jak rzeźbiarz stojący przed skałą. Jak już użyje młota i dłuta, to jakoś dalej pójdzie.

S.D.: Trema podczas występu nie jest sprzymierzeńcem, niełatwo ją z dnia na dzień wyeliminować. Samo czytanie tekstu na próbach jest stresujące, a co dopiero występowanie na spektaklu. Całe szczęście na publiczności nie ma zapalonych świateł, jest ciemno, co ułatwia poruszanie się po scenie. Atutem w powstrzymaniu tremy jest doświadczenie. Pamiętam, że przy pierwszym występie byłem mocno spięty i sparaliżowany, a po ostatniej sztuce już w mniejszym stopniu. Więc im częściej się występuje, tym większa jest pewność siebie.

K.W.: Tak, nawet jeśli tego nie widać. Do każdej sztuki, którą wystawiamy, przygotowujemy się przez długi czas i za każdym razem chciałbym, żeby wyszło jak najlepiej. Myślę, że w pewnym stopniu jest to dobry objaw. Dzięki temu mobilizuję się i czuję, że to, co się za chwilę wydarzy, jest dla mnie ważne.

Czy uważa Pani/Pan, że teatr może być nową formą ewangelizacji? Co należy zrobić aby dotrzeć do jak największej liczby widzów?

R.T.: Teatr jest bardzo starą formą ewangelizacji. Jednym z powodów, dla których tu przyszłam, jest to, że Jan Paweł II kochał teatr i wskazywał nań jako właśnie na sposób walki ze złem, sposób ukazywania ludziom dobra, piękna i prawdy. Jestem z pokolenia JP2. Jego nauka jest dla mnie drogowskazem. Nie mogłam odpuścić takiej okazji (którą nam Ksiądz Pro-

boszcz stworzył) i nie wziąć w tym udziału. Z docieraniem do widzów to jest tak, że nie jest najistotniejsza ilość. Ci, którzy chcą, dotrą do nas na czas.

S.D.: Sztuki przedstawiające elementy z Ewangelii czy z życia świętych. Są one owocne i błogosławione dla występujących, jak i dla widzów. Dobitym tego przykładem są liczne nawrócenia wśród aktorów grających w „Pasji” w reżyserii Mela Gibsona (świadek o tym w ubiegłym roku w naszym kościele dał jeden z aktorów tam grających – Romuald Kłos). Tematyka przedstawień, tj. „Pastorałka” czy „Chwalebne Zmartwychwstanie”, jest znana większości wiernych. Jednak historia o św. Janie od Krzyża nie jest powszechnie znana. Dlatego takie przedstawienia (jak o św. Janie od Krzyża) mogą pokazać sens życiowej drogi tego kapłana, co zaowocuje wśród wiernych pogłębieniem istoty świętości.

K.W.: Tak, oczywiście. Teatr może demoralizować (wspomnijmy chociażby, co działo się w Teatrze Powszechnym), więc może również – a wręcz nawet powinien – ewangelizować. Możemy to czynić poprzez sztuki ukierunkowane na Pana Boga i świętych, ale również, a może nawet przede wszystkim, poprzez świadectwo naszej postawy wśród ludzi tam, gdzie żyjemy. Działa to oczywiście tylko lokalnie, głównie w naszych rodzinach, ale właśnie od tego trzeba zacząć.

Bardzo dziękujemy naszym aktorom za podzielenie się z Czytelnikami swoim doświadczeniem ewangelizatorskiej gry aktorskiej. Grupa teatralna jest otwarta na nowe osoby w każdym wieku. W ich imieniu – zapraszamy.

Monika i Adrian Pyra



O grze w teatrze, pokonywaniu tremy i korzyściach płynących z występów opowiedziały naszemu Redaktorowi Naczelnemu młode aktorki parafialnego teatru: Alexandra Pirlea i Agata Frelik.

Olaf Tupik: Jak długo gracie w naszym teatrze?

Alexandra Pirlea: Zostałam zaproszona na próby przygotowujące spektakl „Pastorałka” Leona Schillera w listopadzie 2017 roku.

Agata Frelik: Przyszłam razem z Olą i kilkoma osobami z naszej szkoły (SP nr 76 przy ulicy Poezji 5).

OT: Jak wrażenia po pierwszych próbach?

AP: Muszę przyznać, że przez uczestniczenie w przygotowaniu do sztuk oraz poprzez grę w samych sztukach, rozwinęłam swoją kreatywność. Dotychczas zagrałam tutaj w trzech przedstawieniach: „Pastorałce”, „Męce Pańskiej” i „Historii o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”. Zawsze lubiłam pracować w grupie. Jednak zajęcia w szkole to nie to samo, co udział w próbach do spektaklu. Oprócz tego głęboko wchodziłam w tekst. Nie tylko wzbogaciłam swoją wiedzę o literaturze i popularnych utworach, ale je „przeżywałam”. Pan reżyser (Arkadiusz Głogowski) bardzo zachęcał nas do „szukania w sobie” przeżyć, aby opanować sceny.

AF: Uczestnictwo w próbach teatralnych i spektaklu u Maksymiliana przede wszystkim zwiększyło moją pewność siebie. Chodzenie po scenie, odpowiednie operowanie głosem, to wszystko było także pracą nad sobą. Gając Maryję w „Pastorałce” śpiewałam Magnificat przed całą salą obcych osób. Jest to sytuacja, której nie byłabym w stanie sobie wcześniej wyobrazić. Wszystko to sprawiło, że obecnie podczas wystąpień publicznych nie stresuję się aż tak bardzo jak kiedyś. Teatr rozwinął moją wyobraźnię i kreatywność. Poprzez wcielanie się w różne postaci i tworzenie dla nich kostiumów tak naprawdę pracowałam nad sobą.

OT: No właśnie. W sztukach widzimy osoby dorosłe, ale też małe dzieci. Jak układała się Wam współpraca z innymi?



AP: Pan reżyser bardzo pilnuje dyscypliny i porządku na próbach. Oprócz tego, poznając nowych ludzi w trakcie prób, uczyłam się oglądać na scenie. Muszę przyznać, że uczestniczę w spotkaniach osób wartościowych i bardzo pomocnych. Poza tym ta motywacja, którą mam na scenie, przenosi się na inne

sprawy w życiu. Od pewnego już czasu dojeżdżam z Otwocka i te długie godziny prób, nieprzespane noce,

dały efekt. Nie ma wyjścia, w to trzeba się zaangażować, jak chce się zobaczyć ciekawy efekt końcowy.



AF: Gra w teatrze wymaga pewnej wewnętrznej dyscypliny. Ciekawe jest również mówienie sobie po imieniu, bez względu na wiek, ale bez przesady. Na scenie jakoś jesteśmy równi i wiemy, że gra wymaga pokonywania niepotrzebnych barier. Nie ma też problemu ze śmianiem się ze swoich błędów. To

cudowne uczucie pomylić się i nie usłyszeć surowej oceny. Udział w tych spotkaniach dał mi możliwość poznania wielu wspaniałych osób, które wspierały mnie od samego początku. Dzięki temu stałam się bardziej otwarta w kontaktach międzyludzkich. To, że teatr jest w kościele, sprawia również, że mam styczność z ludźmi, dla których wiara jest czymś codziennym, oczywistym. Może to dziwić, ale rozmawiając i przebywając w ich gronie, otworzyłam się bardziej na wiarę, na Pana Boga.

OT: Powiedźcie teraz naszym czytelnikom, parafianom, dlaczego warto zaangażować się w działalność tej grupy?

AF: Teatr jest przede wszystkim ciekawą i rozwijającą formą spędzania wolnego czasu. Odgrywając spektakl przenosimy się często w inną epokę, poznajemy sposób mówienia, myślenia, działania ludzi z innych czasów. Stajemy się tekstem, który, jak słyszeli widowni, bardzo często jest archaiczny i trudny do zapamiętania. Teatr rozwija osobowość, hartuje charakter, zmusza do pomysłowości, no i odpowiedzialności za siebie i kolegów. Warto przyjść, pokonać strach. Co do umiejętności aktorskich, to na ile się człowiek otworzy, na tyle potrafi grać. Na próbach zawsze panuje pozytywna i luźna atmosfera. Pan reżyser ma dużo cierpliwości i wyrozumiałości dla nas wszystkich. Szybko nawiązuje kontakt z aktorami. Oprócz tego jest to wspaniała zabawa.

AP: Każdy z nas, uczestników teatru, widzi, jak osoby, które nie miały za wiele do powiedzenia na początku, ciekawie się rozwinęły. Oczywiście są tacy, którzy mają więcej talentu i ci, co mają go mniej. Ale nikt się niczym nie szczyci. Są osoby z lepszą pamięcią, ale są te z lepszą prezentacją. Ale to nieważne. Przede wszystkim jesteśmy grupą, zespołem. Warto przyjść i nie bać się. Pamiętam, jak przyszłam na pierwszą próbę. Byłam mocno zestresowana. Myślałam, że na pewno coś pójdzie źle. Ale jedna z pań, która już dłużej grała, powiedziała mi, abym się uspokoiła i przestała się bać. To wsparcie pomogło mi. Powiem tak tym osobom, które chcą grać w teatrze: samo przyjście wystarczy. To wkręca na całego. Polecam!

OT: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Z kanapy pod Rybą po raz drugi - Lednica 2018

Gosia Czupryna

W sobotę 2 czerwca 2018 r. ponad sto tysięcy młodych ludzi po raz kolejny zgromadziło się, by wielbić Boga podczas XXII Spotkania Młodych LEDNICA 2000. Tegoroczne spotkanie przebiegało pod hasłem „JESTEM” – towarzyszyło ono młodym pielgrzymom w czasie konferencji, kazania, a także w piosenkach, które są nieodłączną częścią modlitwy na Polach Lednickich. Może przy tej okazji warto przywołać historię spotkań organizowanych już od przeszło 20 lat.

Lednica to największe w Polsce coroczne spotkanie młodzieży katolickiej z Polski, a od kilku lat również i z zagranicy. Pomysłodawcą, twórcą i wizjonerem Spotkań Młodych był dominikanin o. Jan Góra OP, który zmarł 21 grudnia 2015 roku i został pochowany – jakżeby inaczej – na Polach Lednickich, u stóp głazu z popiersiem św. Jana Pawła II.

Młodzież spotyka się pod Bramą Rybą (nieodłącznym symbolem Lednicy) regularnie od 1997 r.; początkowo w wigilię Zesłania Ducha Świętego, a od 2005 r. – w pierwszą sobotę czerwca. Miejsce Spotkań nie jest przypadkowe – to właśnie tu (a konkretnie na Ostrowie Lednickim), według przekazów historycznych, Mieszko I miał przyjąć chrzest. Jak wiemy, stanowi on niezwykłą wartość dla wszystkich Polaków, bo to właśnie rok 966 przyjmuje się za symboliczną datę powstania naszego Państwa. Młodzi co roku zjeżdżają się na Pola, by w myśl słów „Stąd nasz ród” potwierdzić wolę pierwszego historycznego władcy Polski przyjęcia chrztu, wybrać Chrystusa na swojego Pana, odnowić przyrzeczenia chrzcielne i oczywiście – modlić się śpiewem i tańcem. Każde spotkanie ma swoje hasło, które wyznacza tematykę konferencji i prelekcji wygłaszanych w czasie wydarzenia.

„JESTEM” – to według duszpasterzy Wspólnoty LEDNICA 2000, synteza ukochanego przez o. Górę i powtarzanego za św. Janem Pawłem II zdania: „Człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”.

Choć oficjalne rozpoczęcie XXII Spotkania Młodych LEDNICA 2000 nastąpiło o 17:00, młodzież gromadziła się pod Rybą już od 8:00 rano. Od początku można było udać się na Pole Spowiedzi, do Kaplicy Adoracji, skorzystać z modlitwy wstawienniczej, czy posługi

ewangelizatorów. Przestrzeń przed Rybą powoli wypełniała się karimatami, turystycznymi krzesłkami oraz młodymi ludźmi z najdalszych krańców Polski i nie tylko. W południe został odmówiony Anioł Pański, wtedy też o. Wojciech Prus OP i o. Mateusz Kosior OP – duszpasterze Lednicy – po raz pierwszy pojawili się „na Rybie” i przywitali zgromadzonych uczestników. O 15:00 – koronka do Bożego Miłosierdzia. Wszystko oczywiście było przeplatane śpiewem i tańcem.

Kiedy już dzień zaczynał się zbliżać ku końcowi, a Pola Lednickie napęczały od zwiększającej się z każdą chwilą liczby pielgrzymów, nadszedł czas na oficjalne rozpoczęcie. Pod Rybą przy akompaniamencie piosenek Siewców Lednicy (głównego zespołu Spotkań) zaczęły się pojawiać coraz to znamienitsze osobistości: Prowincjał Polskiej Prowincji Dominikanów o. Paweł Kozacki OP, Prymas Polski abp Wojciech Polak oraz – niespodzianka – Prezydent Andrzej Duda! Wszyscy wygłosili swoje prelekcje, a Pan Prezydent dodatkowo zaprezentował swoje umiejętności taneczne.

Następnie przyszedł czas na konferencję. Była ona podzielona na dwie części. Pierwsza miała tytuł: „JESTEM – jak patrzy na mnie Jezus?”. Przez czytane fragmenty opisu stworzenia świata oraz inscenizację baletową artyści starali się pokazać, że stworzony przez Boga człowiek w Jego oczach jest „bardzo dobry”.

Druga część konferencji pt.: „JESTEM – prawdziwe spojrzenie na siebie i innych” była refleksją nad przywołanymi już słowami z konstytucji soborowej „Gaudium et spes”: człowiek, będąc jedynym na Ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego. Konferencja w tej części była kontynuacją zeszłorocznego hasła „Idź i kochaj”. Ten punkt programu zakończył – chyba nikt się tego nie spodziewał – obrzęd umywania nóg. Każdy uczestnik dostał wcześniej ściereczkę oraz bucieczkę, które miały nam służyć do obmywania stóp innym osobom wokół nas, co wyrażało naszą bezinteresowną miłość do drugiego.

O 20:00 rozpoczęła się Eucharystia, której przewodniczył Prymas Polski, a kazanie wygłosił abp Grzegorz Ryś. Mówił on: „Chrystus nas nie zbiera tutaj po to, by nam powiedzieć: „Patrzcie, jestem!”. On nas tu zwołuje po to, aby powiedzieć: „Jestem przy tobie,



jestem dla ciebie, jestem skupiony na tobie. Jestem i tego uczę swój Kościół, by był skupiony na tobie”. Metropolita łódzki podkreślił, że każdy z nas jest adresatem polecenia Jezusowego: „Podnieś się i stań w środku” – to znaczy w środku Kościoła. W centrum Kościoła ma stanąć człowiek. Arcybiskup zauważa, że w tym momencie człowiek mógłby powiedzieć: „Panie, w Kościele chodzi o Ciebie! To Ty masz być w środku”, wtedy jednak przypomina nam się Ewangelia i stwierdzenie, że to nie człowiek został ustanowiony dla szabatu, ale szabat dla człowieka.

Nawiązując do sobotniej Ewangelii arcybiskup Ryś zaznaczył, że w centrum wspólnoty stoi człowiek głodny i człowiek z uschniętą ręką. On stoi w środku, ale ci wszyscy, którzy siedzą dookoła, z wyjątkiem Jezusa, nie widzą go w centrum. Widzą w środku paragraf: Jezus nie ma prawa zadziałać, bo to wbrew prawom szabatu. Jezus dwukrotnie spiera się z ludźmi religijnymi o to, kto ma stać w środku wiary. Mówi im, że w środku ma być człowiek głodny i człowiek w

swej słabości, a nie przepis, nie paragraf – podkreślił arcybiskup.

Po zakończeniu Eucharystii, która trwała dobre dwie godziny, miała miejsce piękna adoracja Najświętszego Sakramentu, a także uroczysty Wybór Chrystusa. O północy rozpoczęło się przechodzenie przez Bramę III Tysiąclecia (tj. Bramę Rybę). Ten punkt programu najgłębiej wrył się w pamięć większości uczestników spotkania, częściowo dlatego, że to symboliczny gest wyboru Chrystusa na przewodnika życia, a częściowo dlatego, że przejście ma miejsce w środku nocy i trwa, w najgorszym wypadku, trzy godziny.

To był mój drugi raz na Lednicy, ale na pewno nie ostatni. Moim zdaniem jest to wspaniała, niecodzienna forma spotkania z Bogiem poprzez taniec i śpiew, a także przez obcowanie z innymi młodymi ludźmi, których łączy wspólna miłość do Chrystusa. Mieliśmy także niezwykle okazję posłuchać wypowiedzi abpa Rysia czy Prymasa Polaka oraz zobaczyć płasającego w rytm lednickich piosenek Prezydenta RP.

Z wizytą na Zachodzie

Jacek Bardski

W majówkę odbył się wyjazd starszych ministrantów z Księdzem Proboszczem do Holandii, Belgii oraz Niemiec. Jego celem było poznanie sytuacji Kościoła katolickiego na zachodzie Europy. Mieszkaliśmy w małej miejscowości Baarle-Hertog na pograniczu Belgii i Holandii – wyzwolonej zresztą w 1944 r. przez polską 1 Dywizję Pancerną gen. Stanisława Maczka. Stamtąd dojeżdżaliśmy samochodem do miast, które planowaliśmy odwiedzić.

Pierwszego dnia odbyliśmy spotkanie z księżmi misjonarzami w miasteczku nieopodal Brukseli. Tam dowiedzieliśmy się o problemach Kościoła na Zachodzie. Zaskoczeniem dla mnie był między innymi fakt, że nie wiedzieli oni, czym jest spowodowany obecny stan Kościoła, a tym bardziej co robić ku jego polepszeniu. Dowiedzieliśmy się na przykład o braku księży. W Bawarii, czyli najbardziej religijnym obszarze zachodniej Europy, w całym 2017 roku było tylko jedno powołanie kapłańskie. W samej Belgii i Holandii jeden ksiądz obsługuje po 5 – 10 parafii, często oddalonych od siebie o dziesiątki kilometrów.



Następnie pojechaliśmy do Brugii. Po południu przeszliśmy do jednej z restauracji w centrum. Gdy zasiadliśmy do stołu, okazało się, że kiedyś w tym miejscu był kościół. Po krótkiej dyskusji zdecydowaliśmy się na obiad w innym lokalu.



Następnego dnia z rana pojechaliśmy do miasteczka Horssen, gdzie znajduje się magazyn z wyposażeniem zamykanych dziś masowo kościołów. Takie przedmioty jak: figury świętych, pisma święte, relikwie, pochodzące nawet z XVII wieku, były tam sprzedawane jak zwykły towar. Kupcami, którym potrzebne są takie przedmioty, są na przykład szukający rekwizytów filmowcy.

Cały wyjazd był bardzo interesujący i skłonił nas, uczestników, do wielu refleksji. Moim spostrzeżeniem jest to, że Kościół w Belgii i Holandii za kilkanaście lat nie będzie w ogóle istniał, jeżeli nie zadziałamy w kierunku jego odbudowy.

Na duchowej pustyni

Jakub Troszyński

Zwykło się upatrywać nadzieję na przyszłość Kościoła w Ameryce łacińskiej. Trudno byłoby jednak doszukać się jej w Urugwaju. Z chrześcijaństwem identyfikuje się tu niecała połowa społeczeństwa, a w nabożeństwach uczestniczy regularnie znikomy procent. Urugwaj powstał po latach zaciekłych walk w pierwszej połowie XIX wieku jako eksperymentalne państwo, mające pełnić rolę bufora między dwoma gigantami - Brazylią i Argentyną. W kolejnych dziesięcioleciach trwała batalia o to, jaki charakter będzie miał nowy byt na mapie świata. Konserwatywnych hodowców bydła reprezentowała Partia Narodowa – blancos, czyli biali. Liberałowie z miast zjednoczyli się w Partii Czerwonej - colorados. Ostatecznie większy wpływ na dalsze losy Urugwaju mieli colorados, zaszczepiając w społeczeństwie idee marksistowskie oraz rozwiązania zaczerpnięte z rewolucji francuskiej. W ten sposób udało się wprowadzić niekoniecznie przyjazny rozdział Kościoła od państwa. Zagmatwaną rzeczywistość opisuje polski misjonarz, ksiądz Jarosław Tomaszewski, na swoim blogu „Ewangelia według Gauchos”. Zachęcam do jego lektury, zwłaszcza osoby zainteresowane sytuacją Kościoła w Ameryce Południowej.

Dziś władzę w Urugwaju sprawuje skrajnie lewicowa partia Frente Amplio. Liderzy tego ugrupowania to ci sami ludzie, lub ich duchowe dzieci, którzy w latach 60. byli członkami lewicowych bojówek. Wówczas grupy socjalistycznych radykałów starały się wprowadzić w Urugwaju sprawiedliwość społeczną, uciekając się często do przemocy. Ostatecznie w kraju doszło do przewrotu wojskowego. Był to efekt realizacji planu Kondor, czyli porozumienia generałów z kilku latynoskich krajów. W okresie ich dyktatury było wiele ofiar. Z drugiej strony, prawdopodobną alternatywą byłyby komunistyczne rządy wspierane



przez Moskwę na wzór Kuby. Po upadku militarnej władzy do głosu doszli dawni lewicowi zadymiarze, którzy nie zrezygnowali nawet z dawnego szyldu - Tupamaros. W rezultacie są przeprowadzane kolejne eksperymenty w ramach inżynierii społeczeństwa z legalizacją małżeństw homoseksualnych oraz swobodnym dostępem do aborcji na czele.

Znałem z Internetu zachwyt Polaków nad życiem w Montevideo czy urodą krajobrazu wiejskiego. Może dlatego tym większe wrażenie wywarły na mnie tak wszechobecne śmieci i kręcące się w każdym zaułku

bezpańskie psy. Trudno też dostrzec przejawy jakichś więzi społecznych. W piątkowe czy sobotnie wieczory nawet centrum miasta bywa opustoszałe. Z drugiej strony dla przybyśa z Europy zabawne wydawać się mogą urugwajskie powitania - konieczny całus w policzek. Dotyczy to wszystkich, niezależnie od płci i wieku. Pocałunkowi towarzyszy sakramentalne pytanie: como andas? (jak się masz?). No

i rytuał picia yerba mate. Widok Urugwajczyka z termosem pod pachą i mate wraz ze specjalną metalową rurką w ręku jest powszechny, zarówno na ulicy, w restauracji czy autobusie, jak i nawet w świątyni. Wesoło bywa także podczas spotkań przy asado, czyli urugwajskim grillu opalanym drewnem.

Pallotyńska parafia, w której znalazłem gościnę, leży na terenie osiedla Sayago, położonego na północnym krańcu stolicy kraju. To peryferyjne tereny zamieszkałe przez robotniczą część społeczeństwa. Łatwo tutaj stać się ofiarą kradzieży czy przemocy. Jeszcze gorzej jest na osiedlu, które zamieszkują wychowankowie ośrodka, w którym odbywałem wolontariat. Są tam ulice zbudowane na zasadzie samowolki przez przybyłych z prowincji. Znaczna część nie znalazła pracy, ale nie chciała wracać z poczuciem porażki do swoich rodzin w głąb kraju. W efekcie na obrzeżach Montevideo powstały osiedla slumsów. Obrazki, które można

Jakub Troszyński - mieszkaniec naszej parafii, publicysta związany z Radiem Warszawa i KAI. Od września 2017 r. do końca kwietnia 2018 r. wraz z Katarzyną Olszewską przebywał w Urugwaju oraz Argentynie na wolontariacie organizowanym przez Pallotyńską Fundację Misyjną Salvatti.pl. W Montevideo pracował w Obra Santa Monica. Do jego zadań należały prace remontowe i porządkowe, a także stworzenie strony internetowej. W Buenos Aires pomagał w remoncie szkoły, którą prowadzą polskie Siostry Zmartwychwstanki. Przez ostatni miesiąc wolontariatu Jakub przebywał na urugwajskiej prowincji w Minas w parafii prowadzonej przez polskiego misjonarza.





tam ujrzyć, są poruszające. Rodziny żyją w wilgotnych domkach z blachy w sąsiedztwie nielegalnych wysypisk śmieci, które tworzą się niemal na każdym rogu i sprawiają, że zapach w całej okolicy jest trudny do zniesienia. Elektryczność jest tylko prowizoryczna, przeprowadzona przez samych mieszkańców na drewnianych słupach. Młodych żyjących w tego typu dzielnicach nazywa się nini – ni estudia, ni trabaja – nie uczy się, ani nie pracuje. To generacja żyjąca z kradzieży, przede wszystkim drobnych rabunków połączonych z szybką ucieczką z miejsca zdarzenia na popularnych w Urugwaju skuterach i motorach.

Obok zaszczepionej w urugwajskim DNA niechęci do religii można wymienić kilka innych okoliczności, które nie sprzyjają ewangelizacji. Choćby wpływ teologii wyzwolenia na kapłanów. Niektórzy pomylili misję prowadzenia owieczek ku świętości z wybawieniem z biedy w życiu doczesnym. W efekcie wiara w Boga staje się dodatkiem i to wcale nie koniecznym. Daje się też zauważyć niska frekwencja wiernych na nabożeństwach oraz mała liczba kapłanów. W Polsce na jednego księdza przypada około 1230 mieszkańców. W Urugwaju jeden duchowny statystycznie musi wystarczyć dla 8730 osób.

Można powiedzieć, że przeciętnemu Urugwajczykowi życie duchowe czy rodzinne zastępuje głównie sport. Na piłce nożnej znają się wszyscy obywatele. W każdej restauracji jest telewizor, w którym puszczane są mecze urugwajskiej ekstraklasy. Naród szczeni się dawnymi, ale okazałymi osiągnięciami w postaci dwóch mistrzostw świata w futbolu męskim. Poza piłką liczą się też koszykówka i sporty walki. Młodzi ludzie z chęcią uprawiają taekwondo czy karate. Drugim, tym razem już niebezpiecznym dla ducha zjawiskiem, są wszechobecne reklamy tarota, do którego ma przyciągać zapewnienie o braku związku z religią. Innymi przykładami tego typu substytutów wiary są gabinety parapsychologów, czy bardzo popularna homeopatia.

Oceniając z polskiej perspektywy, uczestnictwo w katechezach, czy w ogóle w życiu Kościoła, jest znikome. Nie ma w szkole lekcji religii. Niemniej można dostrzec pewne pozytywne symptomy – rodzące się zaangażowanie i głód wiary. I tak na przykład naukę

Jezusa Chrystusa przybliżają dzieciom często tylko trochę starsi koledzy, którzy poświęcają na to każdego tygodnia kilka godzin swojego wolnego czasu. Efekty ich pracy mogą wydawać się skromne – w parafii Świętego Wincentego Pallottiego w Sayago w tym roku do Pierwszej Komunii przystąpił tylko troje dzieci. Większe wrażenie robią historie, które się za tym kryją. Jedną z pierwszokomunijnych dziewczynek stoczyła niemal batalię z własnymi rodzicami o możliwość przyjęcia chrztu i kolejnych sakramentów. Bardzo aktywny w mediach społecznościowych jest kardynał David Sturla. Jego sukcesem okazał się październikowy Kongres Maryjny oraz Narodowe Spotkanie Młodzieży. Na kończącą te dwa wydarzenia plenerową Mszę Świętą przybyło kilkanaście tysięcy wiernych. To bardzo dużo jak na tutejsze standardy. Nie sposób nie wspomnieć polskich misjonarzy. Dwóch z czterech kapłanów z Polski posługuje w Minas – małej miejscowości w głębi kraju. Praca duszpasterska, którą wykonują, jest ogromna. W tygodniu roboczym muszą przemierzyć setki kilometrów, żeby dotrzeć do kilku kaplic i kościołów. Bywa, że dla garstki wiernych. Ksiądz Jarosław Tomaszewski przyznaje, że przychodzą dni zniechęcenia, ale nawet dla kilku nawróceń w roku jest warto. Przy tej okazji należy podkreślić, że parafie polskich misjonarzy udaje się utrzymać prawie w zupełności dzięki datkom z Polski. Wiedza na temat polskiej pomocy wysyłanej w różne zakątki świata jest niemal nieznana, ponieważ nikt nie prowadzi takich statystyk. Ksiądz Jarosław podkreśla, że suma pieniędzy zbieranych nad Wisłą na rzecz misji w krajach Trzeciego Świata jest być może największa w skali świata. Podczas corocznego urlopu w Polsce misjonarzowi udaje się zebrać od kilku do kilkunastu tysięcy dolarów w zaledwie paru parafiach, w których zdąży w tym czasie wygłosić homilię. Pieniądze pozwalają przeprowadzić niezbędne remonty i zorganizować wydarzenia parafialne.

Przybywając jako wolontariusz do Urugwaju musiałem zmierzyć się z latynoską mentalnością. Załatwienie jakiegokolwiek sprawy trwa znacznie dłużej niż można by się tego spodziewać w Polsce. Do prostych zadań nie należy również przekonanie miejscowych do przyjęcia pomocy. Wiele rzeczy, które z punktu widzenia Europejczyka nie mieszczą się w głowie, dla mieszkańca peryferii są oczywistością, której nie ma powodu zmieniać. Wynagrodzeniem za trudy jest okazywana wdzięczność. W żłobku oraz świetlicy środowiskowej, w których miałem okazję pracować, mówili, że będą za nami tęsknić. W parafii bardzo dziękowali za obecność i świadectwo wiary. W kościele, gdzie zazwyczaj można spotkać albo ludzi starszych albo dzieci, widok około trzydziestoletnich ludzi jest czymś niezwykłym. Być może efektem naszego pobytu w Montevideo będzie stała współpraca w przyszłości. Pallotyńska Fundacja Misyjna Salvatti.pl rozważa wysyłanie do Urugwaju wolontariuszy w charakterze nauczycieli języka angielskiego, którego poziom wśród nastolatków z ubogich dzielnic jest bardzo słaby.

Motoryzacja a rekolekcje



Z Dominikiem Turskim, pasjonatem motoryzacji i MaxFestiwalu, rozmawiała Anna Świerkula.

Dominiku, byłeś na MaxFestiwalu już trzy razy i wybierasz się po raz kolejny. Powiedz, na czym to wydarzenie polega, ile trwa i kiedy się odbywa?

MaxFestiwal to – najprościej mówiąc – rekolekcje pod namiotami, głównie dla młodych, choć nie tylko. Trwa pięć dni i od 2009 r. odbywa się co roku w sierpniu w Niepokalanowie.

Czy istnieje coś, co wyróżnia MaxFestiwal na tle innych rekolekcji, pielgrzymek czy Lednicy?

Przede wszystkim podkreślone jest Maryjne postrzeganie i podejście do życia. Franciszkanie pielęgnują kult Matki Bożej, tym bardziej że Niepokalanów związany jest szczególnie z Maryją. No i jeszcze wyróżnia go moje osobiste podejście: gdybym miał do wyboru pielgrzymkę czy Lednicę, to wybrałbym MaxFestiwal.

Jaki jest program tych rekolekcji?

Zaczynamy od zapoznania się, mamy wspólne posiłki, ale głównym rdzeniem są koncerty i konferencje oraz spotkania w grupach.

Koncerty jakich zespołów? Czy często się odbywają?

Na przykład zespołu MaxFestiwalowego, który gra muzykę mieszaną – trochę popu, trochę rocka ze wstawkami bluesowymi – są także inne zespoły. Ogólnie muzyka chrześcijańska w różnej oprawie, naprawdę mi się to podoba. Mój ulubiony koncert był podczas drugiej edycji wyjazdu, gdy grał zespół MaxFestiwalowy. Wszyscy bawiliśmy się wtedy świetnie. Tańczyliśmy i śpiewaliśmy razem pod sceną – to są znane piosenki. Łączy się je często z zabawami, a obowiązkowym programem każdego dnia jest belgijka. Czyli mamy muzykę i taniec, ale najważniejszym punktem dnia jest oczywiście Eucharystia. Bo bez Boga cały MaxFestiwal nie miałby sensu.

Smakuje Ci jedzenie?

Tak, obiady są genialne, zawsze się leci po dokładkę, ale nie zawsze się dostaje, bo inni też są chętni do smakołyków.

No właśnie, inni. Co to za osoby?

Średnia wieku – stawiałbym na jakieś dwadzieścia lat, są i osoby młodsze, a także dojrzałe. Ale młodzieży jest najwięcej. Mam też wrażenie, że nieco więcej jest kobiet niż mężczyzn.

Nawiązałeś tam jakieś przyjaźnie?

Ooo, bardzo dużo, zaprzyjaźniłem się z gitarzystą zespołu, który wprowadził mnie w tajniki gry na gitarze. To właśnie tam odkryłem pasję do grania na tym instrumencie.

A czy ten wyjazd nadaje się także dla niewierzących?

Tak, spotkałem kilka takich osób. Powiedziały, że nie przyjeżdżają ze względu na wiarę, tylko ze względu na ludzi. Może były lekko zdystansowane, ale bliżej im było do Boga po wyjeździe, niż przed. Myślę, że mimo wszystko nie żałowały, a nawet z utęsknieniem wyczekują kolejnej edycji.

Może banalne pytanie, ale czy ten wyjazd pogłębia wiarę? Jak to wyglądało z Twojego punktu widzenia?

Podczas konferencji słuchaliśmy świadectw ludzi, którzy przeżywali w sposób Boży ciężkie momenty w swoim życiu. Dla mnie to najbardziej wartościowy punkt programu. A na spotkaniach w grupach, opierając się na świadectwach rówieśników, można było bardziej zgłębić tajniki wiary. Wszystkie modlitwy, czy to nieszpory, jutrznie czy Msze Święte były bardzo ważne.

A o co chodzi w tych świadectwach o trudnych historiach?

Młodzi ludzie opowiadali o upadkach duchowych, nieraz nawet moralnych, gdzie dotykali po prostu dna, mówili, jak Bóg wszystko zmienił i pozwolił im się z tego dna odbić, dając nową nadzieję na lepsze jutro.

Powiedz, czy słyszałeś jakieś ciekawe historie, na przykład nawróceń?

Tak, jest wiele takich historii, choć mnie najbardziej poruszyła historia Patrycji Hurlak, potocznie znanej jako nawrócona wiedźma. Jej wygląd i opowieść są niesamowite, inne od pozostałych świadectw, bo nie bała się używać mocniejszych słów, aby opisać swoją sytuację życiową i moment przejrzenia na oczy. Są też konferencje, np. o relacjach damsko-męskich i jak rozmawiać z płcią przeciwną, połączone z praktyką (najważniejsze jest wyłapanie głównego sensu wypowiedzi i pokazanie, że rozumie się jej przekaz). Niedawno byłem też na dniach skupienia, powiedzmy pochodnych od Festiwalu, gdzie był ślub ludzi, którzy poznali się właśnie w Niepokalanowie podczas dni skupienia.

A w ogóle to dlaczego tam pojechałeś, co Tobą kierowało?

Pierwszy raz, trzy lata temu, pojechałem tam przez – a raczej dzięki – siostrze zakonnej Sancji, która do mnie po prostu zagadała i poleciła ten wyjazd, bo jest to spotkanie młodych. Wiele nie myśląc, zabrałem się z moim bratem. Tematem MaxFestiwalu były wtedy sakramenty – ja trafiłem na temat o kapłaństwie i małżeństwie. Niedawno było też spotkanie o decyzyjności.

Rozumiem, że było to szkolenie o podejmowaniu szybkich decyzji, tak? Czy pomogło Ci to w codziennych wyborach, np. przy zakupie nowego telefonu?

Nie do końca, to było bardziej z perspektywy wiary, czyli tego, czego pragnie od nas Bóg. Gdy mamy podjąć jakąś decyzję, nie warto stać w miejscu, bo wtedy ciężko się zdecydować – „Bądź zimny albo gorący, niech Twoje tak będzie tak, nie będzie nie” – więc uczyliśmy się, jak podchodzić do podejmowania decyzji. Najważniejsze, aby podjąć jakąkolwiek decyzję i ten wysiłek, aby pójść jakąkolwiek drogą, bo Bóg nie chce, żebyśmy byli letni. Nawet jak podejmujemy złą decyzję, to przez fakt tego trudu, Bóg nas zawróci na tę właściwą ścieżkę, którą powinniśmy zmierzać. A jeżeli chodzi o codzienność... To są błahostki, ale „Kto w małych rzeczach będzie wierny, ten i w wielkich będzie wierny”, więc tak, też te drobne, ale i te większe decyzje, np. dotyczące studiów. Ważne, aby nie stać w miejscu, tylko po prostu dokonać wyboru, bo wtedy się rozwijamy, a nie cofamy.

Czego się nauczyłeś, oprócz gry na gitarze?

Na pewno głębszego rozważania Pisma Świętego i tego, co to nam daje w życiu. Postanowiłem zmienić w swoim życiu na przykład to, że często pochopnie oceniam człowieka, mimo że nie znam jego historii. Postanowiłem nad tym popracować. Bo często jest odwrotnie, niż myślimy. Oprócz tego, na pierwszym MaxFestiwalu po raz pierwszy podjąłem jakąkolwiek pracę nad sobą. Punktem przełomowym w moim życiu były właśnie te rekolekcje. Nauczyły mnie traktowania Boga jako Osoby, Przyjaciela, a nie kogoś oddalonego, kogoś z legend.

Czyli zmniejszył się dystans pomiędzy Tobą a Bogiem?

Tak, zdecydowanie tak. Pozwoliło mi to spojrzeć na świat z innej perspektywy. Z perspektywy Boga, czyli patrzenia na świat bardziej jak On. Spojrzenie z miłością i zrozumieniem. Nie zawsze to wychodzi, najtrudniej jest z rodzeństwem, ale to chyba normalne.

Powiedz Dominiku, co Ci się najbardziej podoba, jak już tam jesteś, a także co Ci nie odpowiada.

Myślę, że idea rekolekcji, gdzie nie musi być ciepło, bo w sierpniu nocami bywa strasznie zimno, a nieraz jest się tak niewyspanym, że potem prześpi się nawet jakąś konferencję. Na przykład w zeszłym roku co drugą konferencję przespiałem, koleżanki się



śmiały. Później na szczęście te treści odzyskiwałem na spotkaniach w grupach. Pole namiotowe bardzo zacieśnia więzy z innymi ludźmi, można podczas posiłków dosiąść się do kogoś i tworzyć relacje. Często w przerwach zdarzało się, że siadaliśmy z gitarami i graliśmy Jam Session. A jeśli chodzi o coś, co mi się nie podobało... Była raz niezręczna sytuacja, gdy kilka osób poszło pod Biedronkę i zaczęło grać na gitarach i śpiewać. Napisali, że są z pielgrzymki i zbierają na koszulki. To pozostawiło straszny niesmak w uczestnikach MaxFestiwalu. Potem, jak chodziliśmy do Biedronki, to chowaliśmy plakietki, żeby nie było „wiochy”. Ale tych negatywnych stron jest znacznie mniej niż pozytywnych. Nie było to bezsensowne: „zrobiono rekolekcje pod namiotami i „wow!”, cieszcie się, że wkrótce będą następne” – ale to wszystko prowadzi do atmosfery pogłębiania przyjaźni, a organizacja też jest z reguły idealna.

Czy podczas wyjazdu były momenty zwątpienia?

Na pierwszym MaxFestiwalu tak, bo to było coś dla mnie nowego, jeszcze nie wszystkich znałem. Grafiki były napięte i w jednym momencie chciałem wrócić do domu. Przez jakiś czas moje życie opierało się na wąskim spektrum, jeżeli chodzi o zajęcia, więc było to dla mnie męczące. W pewnym momencie popadłem w nałóg internetowy, a to było oderwanie od Internetu, co okazało się wyrwaniem z nałogu. Bo tam raczej Wi-Fi nie było, więc miałem szansę na zmianę. Oczywiście są przyjaciele, którzy w razie czego naładują telefon i pomogą coś znaleźć dzięki transferowi danych.

Wspomniałeś mi, że interesujesz się motoryzacją. Czy można z nią jakoś porównać ten wyjazd?

MaxFestiwal przypomina gruntowny przegląd silnika. Sprawdzamy, czy wszystkie części są w porządku, czy olej jest do wymiany, a może rozrząd, bo już sporo kilometrów natraskaliśmy. Może warto wymienić części na nowe i z nimi iść w trasę. Nie zawsze będzie łatwo, silnik będzie się dławił, silnik naszego serca, a może też być pod górkę. Trzeba będzie jechać na wysokim biegu, ale ten przegląd da nam większy moment obrotowy.

Więcej koni mechanicznych?

Też, ale to nie jest tuning. To musimy wykonać we własnym zakresie (uśmiech).

A tak szczerze, czy polecasz ten wyjazd?

Jasne że tak, świetna atmosfera. Po Festiwalu okazuje się, że jest niedosyt i nie chce się czekać cały rok na kolejną edycję, więc człowiek decyduje się na dni skupienia, które są w ciągu roku.

Bardzo dziękuję za rozmowę, przekonałeś mnie do MaxFestiwalu.

Nie ma za co, dziękuję.





Prace remontowe w naszej parafii

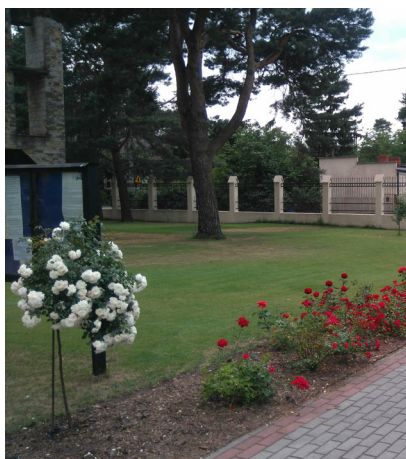
Krzysztof Wiącek

Minione dwa miesiące nie przyniosły żadnych spektakularnych zmian w otoczeniu kościoła. Nie można jednak powiedzieć, że nic się nie działo. Oto przedstawienie najważniejszych prac poczynionych w tym okresie.

Trawa wokół kościoła zieleni się coraz bardziej, a kwiaty mienią się coraz większą paletą barw. Ciągła pielęgnacja ogrodu, jak i wspaniała pogoda sprawiają, że rośliny rozwijają się szybciej niż zazwyczaj, dzięki czemu już teraz możemy cieszyć się widokiem ponad 300 róż i innych kwiatów.

Każdy, kto był na ostatnim przedstawieniu teatralnym, na pewno zauważył efekty przeprowadzane-go w dolnym kościele remontu. Zamontowano nową rozdzielnię elektryczną i przeprowadzono sieć przewodów elektrycznych, aby zapobiec zwiększającym się potrzebom dolnej sali. Ściemnianie światła potrafią wprowadzić w naprawdę tajemniczy klimat. Uroku dodają drewniane zdobienia, które zostały pokryte specjalnym olejem, dzięki czemu ich barwa stała się bardziej żywa, a drewniane słoje uwydatnione. Niestety, awarii uległy łazienki wybudowane przy wyjściu z dolnego kościoła. Mamy nadzieję, że ich naprawę uda się przeprowadzić jak najszybciej.

Rozpoczęły się także prace prowadzące do zbudowania drewnianej szopy, która będzie służyła w celach gospodarczych. Po uzyskaniu pozwolenia na wycinkę mogliśmy usunąć drzewa zagrażające bez-



pieczeństwu plebanii i ogrodzenia. Dzięki temu mamy drewniane bale, które wykorzystamy do budowy szopy.

Nadchodzące wakacje będą sprzyjały prowadzeniu dalszych prac. Planowane jest wykonanie nagłośnienia na zewnątrz, które umożliwi pełniejsze uczestnictwo we Mszy świętej wiernym zgromadzonym przed kościołem. Dodatkowo, w dalszym ciągu rozwijana będzie zieleń wokół kościoła i wykańczana sala na dole.



Fot. Krzysztof Wiącek

Schola Cantorum Maximilianum

Maria Skibińska



Maj bieżącego roku był dla chóru SCM miesiącem intensywnej i bardzo różnorodnej pracy. Rozpoczęliśmy obchodami 277. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, aż dwoma koncertami, w MOKu w Józefowie oraz w kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski w Aninie. Koncerty były współorganizowane i finansowane odpowiednio przez władze Miasta Józefowa oraz przez Zarząd Dzielnicy Warszawa-Wawer. Koncerty patriotyczne stanowiły okazję do przypomnienia, na czym polegała wyjątkowość pierwszej europejskiej konstytucji oraz tego, jakie było jej znaczenie dla pokoleń Polaków walczących o wolność Ojczyzny. Cieszymy się, że występ chóru stał się dla mieszkańców Anina oraz naszego miasta okazją do godnego i radosnego przeżycia święta narodowego w wolnej Ojczyźnie, w pogodnym i podniosłym nastroju. Szczególnych wzruszeń dostarczyli słuchaczom soliści – dziesięcioletnia Anulka Skibińska w *Pieśni konfederatów barskich* oraz Grzegorz Zalewski, który wykonał pieśń-legendę *Żeby Polska była Polską*.

Ważnym wydarzeniem był również udział Chóru w jubileuszu trzydziestolecia poświęcenia sanktuarium Ojców Szentszackich w Józefowie. Mszę świętą odprawił J. E. ks. abp Salvatore Pennacchio, a Chór nadał uroczystości wyjątkowego charakteru. Tego samego dnia chór uczestniczył w Mszy Pierwszej Komunii Świętej uczennic ze Szkoły Strumienie w Józefowie, w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej. Staraliśmy się, aby dla dziewczynek i ich rodzin były to wyjątkowe chwile, również dzięki pięknu chóralnej muzyki liturgicznej.

Wyjątkowo obfitujący w wydarzenia miesiąc zakończyliśmy, jak od lat, wykonaniem podczas procesji Bożego Ciała Responsoriów ks. Eugeniusza Gruberskiego przy czterech ołtarzach.

Więcej informacji o chorze i jego działalności można znaleźć na naszej stronie na Facebooku: <https://www.facebook.com/scholmax/>.



BOŻE CIAŁO w naszej parafii

„Pan Bóg pokazuje siebie w Eucharystii, w delikatnym Chlebie, w Niemowlęciu i pyta... czy możesz się Mnie bać?” – takie słowa padły z ust Księdza Proboszcza podczas homilii w dniu Uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej. Ludzie święci nie boją się spotkania z Bogiem. Przyjmują swoje braki, niedoskonałości, zranienia, dotknięcia – i oddają je Chrystusowi. Jednocząc się w Komunii Świętej otwierają się na poznanie, pełniejsze zrozumienie i przemianę w nowego człowieka. Papież Franciszek w ostatniej adhortacji przypomina, że każdy człowiek powołany jest do takiej postawy. W tym roku Ksiądz Proboszcz zaproponował, aby tematem przewodnim ołtarzy była świętość.

I OŁTARZ



I ołtarz został zbudowany m.in. przez III Szczep Józefowski Skautów Europy. Wszystkie elementy ołtarza wykonano własnoręcznie z naturalnych materiałów, wykorzystując okorowane słupki drewniane i sznurek. Na ołtarzu przedstawiony był wizerunek św. Stanisława Kostki, który jest orędownikiem dzieci i młodzieży. Św. Stanisław to również patron roku liturgicznego 2017/2018.





II OŁTARZ

II ołtarz nawiązywał do świętości każdego z nas. Podkreślono to cytując słowa św. Jana Pawła II: „Świętość nie jest przywilejem nielicznych, lecz powinnością wszystkich”. Na ołtarzu przedstawiono budynek naszego kościoła, do którego zbliża się grupa parafian, a nad wszystkim unosi się Duch Święty w postaci gołębiczy.



III OŁTARZ



III ołtarz przedstawiał świętych małżonków – Marię i Ludwika Martin, rodziców św. Tereski od Dzieciątka Jezus. Pokazano, że również poprzez życie w małżeństwie można dojść do świętości, a owocem takiego życia są święte dzieci. Do dekoracji wykorzystano róże, które są atrybutem św. Tereski.



IV OŁTARZ



IV ołtarz nawiązywał przede wszystkim do świętych polskich, którzy zawsze orędowni za naszą ojczyznę. W ołtarzu znalazły się wizerunki: św. Stanisława Kostki, św. Jana Pawła II, bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, św. Maksymiliana Kolbego, św. Edyty Stein, św. Faustyny Kowalskiej, św. Urszuli Ledóchowskiej, św. Alberta Chmielowskiego, św. Rafała Kalinowskiego i Sługi Bożego ks. Piotra Skargi. Zamieszczono również fragment wiersza Cypriana Kamila Norwida:

*Idź jasny, uśmiechnięty,
Na twarzy ten Chrystusa rys
Miłość
Święty aż po krzyż — przez krzyż — na krzyż!
Ty się wahasz? Ty się cofasz?
Ty się odważ świętym być!*



Fot. Ewa Marczak, Monika Pyra



I Komunia Święta - 13.05.2018





Fotorelacja



Święty Maksymilian jako wydawca

Krystyna Ławecka

Maksymilian powrócił z Nieszawy do Krakowa w listopadzie 1921 roku i od razu rzucił się w wir pracy, by nadrobić stracony czas. Otoczony modlitwą współbraci udał się do ojca prowincjała, by poprosić o pozwolenie na wydawanie czasopisma. Jeden ze starszych zakonników, który wiedział o planach Maksymiliana, przeczuwając jednak, że przełożony może odmówić, poszedł do niego i nalegał: „Proszę mu pozwolić. Trzeba mu dać możliwość zrealizowania tych planów. To marzyciel, wszyscy o tym wiemy, ale on te marzenia realizuje. Matka Najświętsza jest z nim. Czuję to!”

Porażki ojca Maksymiliana

Z Włoch o. Maksymilian przywiózł nie tylko dwa doktoraty, ale także doświadczenie. Zobaczył świat, jak również prasę, spędzając mu sen z powiek: okładki, które budziły grozę, które siały zwątpienie i które, jak sądził, musiały prowadzić do odstępstwa od wiary. Jednak myśl o czasopiśmie i mediach nie była jeszcze na pierwszym planie. Początkowo do jego obowiązków należało wykładanie historii Kościoła i filozofii oraz bycie kaznodzieją. Jednak stan płuc sprawił, że głos Maksymiliana był słabo słyszalny. W połączeniu z brakiem ekspresji, mówieniem pod nosem oraz powolnością, z ojca Maksymiliana zaczęto się podśmiewywać. Był świadomy swoich wad i jako maksymalista bardzo je przeżywał. Wkrótce ze względu na stan zdrowia ojciec Maksymilian musiał zrezygnować z powierzonych mu funkcji.

Rozmowa z ojcem prowincjałem i zdobycie świata dla Niepokalanej

Pierwszym celem o. Maksymiliana nie było wydawanie gazety i tworzenie mediów, ale zdobycie świata dla Niepokalanej. Ideały miał rycerskie, zaś środki były mało ważne. W swojej argumentacji na rzecz powołania gazety Szaleniec Niepokalanej mówił: „Ojciec prowincjał, liczba członków naszego stowarzyszenia znacznie wzrosła. Jeśli jednak chcemy na bieżąco docierać do nich z wiadomościami, a wielu z nich z daleka pochodzi, z tego powodu chcemy uprzejmie prosić o pozwolenie na drukowanie miesięcznego pisemka. Nie mamy jeszcze własnej drukarni, dlatego myślimy, by zakontraktować u lokalnego wydawcy”. Ojciec prowincjał postawił pytanie, które miało sprowadzić Maksymiliana na ziemię: „Skąd ojciec weźmie na to pieniądze? Klasztor nie posiada środków na takie przedsięwzięcia, a ojciec nie może zaangażować się w coś, co mogłoby narazić naszą prowincję na koszty”. Maksymilian odpowiedział: „Znajdą się pieniądze z ofiar od życzliwych ludzi i od członków Milicji, ponadto z prenumeraty od czytelników. Chcemy, by zadaniem naszego pisemka, które zatytułujemy „Rycerz Niepokalanej”, było zdobywanie świata dla Jezusa przez Maryję. Niepokalana Dziewica jest naszą patronką, a „Rycerz” będzie zabiegał, by była Ona lepiej poznana, dlatego potrzeba nam własnej gazety”.

Wizjoner i misjonarz Niepokalanej

W sobie współczesnych ojciec Maksymilian miał wielu krytyków i prześmiewców. Z jednej strony stawiał sobie maksymalistyczne cele, ale z drugiej był jak biedaczyna z Asyżu – żebrakiem, który zabiegał wszędzie o środki na powołanie czasopisma. Maksymilian dostał zgodę na wydawanie gazety bez wsparcia ze strony prowincji. Od 15 grudnia 1921 roku mógł wydawać gazetę. „Jeszcze jeden nedorzeczny pomysł szalonego Maksa” – mówili z ironią niektórzy. Ogólna koniunktura była przerażająca: panowała hiperinflacja. Nic jednak nie mogło powstrzymać „Szaleńca Niepokalanej”. Wizja ojca Maksymiliana się nie zmieniała. Było to nie tyle wydawanie gazety, co walka. Jak pisał: „pisemko ma służyć umocnieniu wiary wśród ludzi i nawracaniu niewierzących, będąc przeciwwagą dla tych wszystkich hedonistycznych czasopism, co zaśmiecają umysły i serca społeczeństwa. Możemy śmiało wydawać naszego „Rycerza Niepokalanej”, mamy pozwolenie od ojca prowincjała”.

Wraz z trzema innymi kapłanami, członkami MI, Maksymilian przygotował tekst pierwszego numeru „Rycerza Niepokalanej”. Zaplanowano druk 5000 egzemplarzy. Z pomocą finansową w kwocie 1000 marek polskich przyszedł ks. Jan Tobiasiewicz. I tu zaczęła się akcja żebracza na ulicach Krakowa, w której wydał ducha Maksymiliana. Nie tylko zbierał jałmużnę, ale skrupulatnie notując, zapewniał ofiarodawców o otrzymanej prenumeracie gazety – której jeszcze nie wydał pierwszego numeru.

Hiperinflacja i Boża interwencja

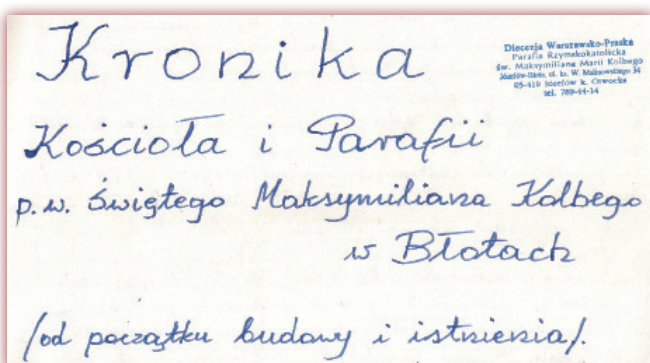
W obliczu nagle rosnącej inflacji, która dotknęła również markę polską, Maksymilian zorientował się, że ma 500 marek długu względem drukarni, przy braku jakichkolwiek funduszy na jego pokrycie. W poniedziałek 9 stycznia 1922 r. udał się do bazyliki obok seminarium Ojców Franciszkanów i zaczął modlić się przed ołtarzem Niepokalanej. Błagał o Jej wstawiennictwo, aby Rycerstwo i wysiłki, jakie podjęli ku umacnianiu wiary wśród ludzi, nie przyniosły kłopotu zakonowi. Kiedy podniósł się z kolan i już miał wychodzić, zobaczył wetkniętą przy figurze kopertę z napisem: „Dla Ciebie, Matko Niepokalana”. Zajrzał do środka: było tam dokładnie 500 marek, a obok karteczka z odręcznie napisanym wierszem:

*„Kocham Cię, kocham Niepokalana,
Co dzień do Ciebie modlitwy wznoszę,
Wszak żeś Ty Matko ma ukochana,
droższa nad wszystkie ziemskie rozkosze.
Ty wiesz, jak bardzo tęsknię do Ciebie,
Wiesz, jak serdecznie Ciebie miłuję -
kiedyś się z Tobą połączę w niebie,
i Twoją, Matko, dłoń ucałuję?
A chociaż tęsknię, a chociaż pragnę,
Jednak cierpliwie czekać tu muszę,
Aż Pan wyznaczy zgonu godzinę
I wyrwie z ciała stęsknioną duszę.
A póki jeszcze żyć mam na świecie,
O Matko moja, bardzo Cię proszę:
Niechże przez krótkie doczesne życie
Wszystko spokojnie dla Ciebie znoszę.
Wszystkie krzyżyki, upokorzenia
Pomóż mi znosić, Matko kochana,
Bym mogła kiedyś za te cierpienia
Wielbić Cię w niebie – Niepokalana!”*

Ojciec Maksymilian nie przywłaszczył pieniędzy: udał się do ojca gwardiana, a otrzymawszy jego pozwolenie, za znalezioną kwotę spłacił dług. Pierwszy numer „Rycerza” mógł się ukazać, a później drugi i tak kolejne. Następną ważną sprawą był duchowy program naszego patrona, o którym opowiem w następnym numerze.

KRONIKA KOŚCIOŁA I PARAFII

pw. Świętego Maksymiliana Kolbego w Błotach



(Od początku budowy i istnienia)

Część XXIII

ROK PAŃSKI - 1991:

Kronika budowy. Wstawiono dalsze dwa witraże w kościele: ku czci prymasa Wyszyńskiego i papieża Jana Pawła II. Jest to fundacja: Józef i Lucyna Koto-wie, wykonawca p. Skalski z Michalina.

Państwo Zenon i Teresa Wasążnikowie – parafianie ufundowali piękne dębowe drzwi wejściowe – głów-ne. Boczne drzwi przy kaplicy – to fundacja parafian. Wykonawcy drzwi dębowych i boazerii w kościele pp. Marian i Janusz Poredowie.

Ksiądz Prymas – Józef Kardynał Glemp przybył do nas do Błot we wtorek dnia 7 maja o godz. 18:00. Odprawił Mszę świętą, wygłosił kazanie i poświęcił sześć nowych pięknych witraży. Po Mszy św. odbyło się na plebanii spotkanie księdza Prymasa z fundato-rami: witraży, ołtarzy, żyrandola, witrażystą oraz z duchowieństwem.

I Komunia i Rocznica tradycyjnie odbyły się przed Bożym Ciałem, bo dzieci biorą czynny udział w pro-cesji.

Boże Ciało. Msza święta koncelebrowana. Księża z Nowej Wsi i ks. Stefan Sołtyszewski z Kanady. Kaza-nie O. Henryk [Szymański] z Nowej Wsi. Śpiewały chóry z Błot i Sadyby. Splendoru w procesji dodają klerycy z Nowej Wsi. Frekwencja ludzi b. liczna.

Rok szkolno – katechetyczny zakończyliśmy Mszą świętą. Frekwencja dzieci i młodzieży na zakończe-niu – słaba.

Ksiądz proboszcz korzystając z możliwości wyje-chał na Pielgrzymkę do Rzymu i Loudres. Była to dziękczynna pielgrzymka za dzieło budowy.



Ponieważ myśleliśmy o nowych ławkach do kościo-ła, dlatego też ksiądz kanonik zapowiedział odwie-dziny parafian latem, a ofiary przeznaczył na zakup ławek (rata).

Dnia 8 lipca i 7 sierpnia 1991 roku ksiądz pro-boszcz jeździł z p. Władysławem Witanem do Sta-rogardu Gdańskiego do Fabryki Mebli Okrętowych. Tam zamówili nowe ławki do naszego kościoła. W niedługim czasie sprawa się bardzo skomplikowała, bo firma w Starogardzie bardzo dużo podniosła cenę. Ksiądz proboszcz zerwał umowę i trzeba było szukać innego wykonawcy.

W tym roku gościliśmy Pielgrzymów zdążających na Jasną Górę dnia 4 sierpnia Totus Tuus i 16 sierp-nia Praską Pieszą Pielgrzymkę. Obydwie pielgrzym-ki zwyczajem lat ubiegłych zostały gościnnie podję-te obiadem.

Odpust ku czci Patrona odbył się w niedzielę 18 sierpnia. Msza święta koncelebrowana: O. Przemy-sław [Lutyński] z Nowej Wsi i O. Albert – franciszka-nin, kazanie O. Albert.

Rok szkolny tradycyjnie rozpoczęliśmy Mszą świętą, spowiedzią i komunią, frekwencja średnia. Lekcji religii uczymy nadal w szkole. Uczą ks. pro-boszcz Władysław Walczewski i p. mgr Maria Wit-kowska.

Kościelny: Od października 1991 roku obowiązki kościelnego w parafii Błota objęli pp. Ireneusz i Ha-lina Przepałkowscy. Należy do nich opieka nad ko-ściołem i sprzątanie – czystość.

Myśleliśmy o elewacji kościoła. W październiku ku-piliśmy 100 m² piaskowca, którym mają być obło-żone ściany zewnątrz.





Co i jak w Józefowie

Adrian Pyra



Niedawno był Dzień Dziecka, w którym my dorośli przypominamy sobie, że dzieci mają swoje prawa i obowiązki. Dzieciom kojarzy się on z prezentami i innymi atrakcjami, które są do nich skierowane, a dorosłym z tym, że przynajmniej w tym dniu (naszym) dzieciom należy się szczególna uwaga.

W dzisiejszych czasach wiele środowisk próbuje wmówić nam, że dzieci – zwłaszcza te poczęte, a jeszcze nienarodzone – nie mają żadnych praw. Głoszą one, że matki mogą samodzielnie decydować, czy dziecko może się urodzić, czy ma być w brutalny sposób zamordowane. Ostatnim przejawem takiego myślenia było referendum w Irlandii, w którym aż 65% społeczeństwa opowiedziało się za wykreśleniem z konstytucji prawa do ochrony życia poczętego. Co będzie z takim narodem, który sam skazuje się na unicestwienie?

Na szczęście my chrześcijanie wiemy, że każde życie jest święte. Pamiętajmy: życie naszych dzieci pochodzi od Boga, a nam na ziemi została powierzona tylko opieka nad nimi. Przejawia się to na przykład w sakramencie małżeństwa, gdzie małżonkowie zawsze są stawiani ponad swoje dzieci. Małżeństwo trwa do końca naszych dni, natomiast wychowywanie dzieci jedynie do czasu, kiedy same opuszczą rodzinny dom. I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem (Mt 19,5). Do momentu „opuszczenia” mamy obowiązek czuwać i opiekować się naszymi dziećmi!

Przy okazji tak ważnego dnia, jakim jest Dzień Dziecka, chciałbym przytoczyć ostatnie działania Rady Miasta, które skierowane były właśnie do dzieci.

W maju Rada Miasta na posiedzeniu Komisji Oświaty, Kultury, Zdrowia, Opieki Społecznej i Sportu

obradowała nad zmianami dotyczącymi Stypendium im. Jana Pawła II. Od 2006 r. stypendium to jest przyznawane najzdolniejszym dzieciom z józefowskich szkół. Do tej pory mogło je otrzymać tylko jedno dziecko z jednej szkoły. Radni zgodnie przyznali, że jest to za mała liczba dzieci i zawnieśli o zmianę regulaminu. Zaproponowano, aby z każdej szkoły stypendium otrzymywało dwoje dzieci. Zgłoszono również poprawkę podnoszącą je z 2000 zł do 3000 zł.



Dodatkowo Radni zgłosili wniosek o uchwalenie nowego stypendium. Ma to być stypendium sportowe dla dzieci, młodzieży oraz osób niepełnosprawnych. Będzie je mogło otrzymać do 5 osób i ma być ono przyznawane w wysokości 250 zł miesięcznie.

Zawnioskowano również o zmianę zasad przyznawania środków na wymiany zagraniczne w trzech józefowskich szkołach. Zaproponowano, aby każda ze szkół otrzymała 7000 zł i sama decydowała o zasadach wyjazdu dzieci na wymianę. Do tej pory na wszystkie szkoły było 15 000 zł.

Teraz należy jeszcze przegłosować te poprawki podczas sesji Rady Miasta.

Na zakończenie, odwołując się do tematu dzieci, chciałbym docenić zaangażowanie mieszkańców ulicy Ks. Walczewskiego, którzy zbierali podpisy w sprawie przebudowy swojej ulicy. Doceniam takie inicjatywy i zachęcam innych mieszkańców do podobnych działań.

W celu skontaktowania się ze mną proszę pisać na adres mailowy radny.apyra@gmail.com lub kontaktować się telefonicznie poprzez Biuro Rady Miasta tel. 22-779-00-27.





NIEPOKALANA

Wszechpośredniczką Łask

Niezawodną i niezbitą jest prawdą w Kościele katolickim, choć to nie jest jeszcze ogłoszone jako dogmat, że Matka Boża jest Pośredniczką wszystkich łask.

Prawda ta była już znana w pierwszych wiekach chrześcijańskich, lecz nie budziła takiego jak w obecnych czasach zainteresowania, a to z tego względu, że Bóg ją zostawił na czasy późniejsze. O tej prawdzie nauczali Ojcowie Kościoła i wielu teologów na ten temat dużo rozprawiało. Heretycy wprowadzając zarzucają Kościołowi świętemu, że ustanawia dogmaty. Lecz zupełnie się w tym twierdzeniu mylą, bo Kościół święty tylko potwierdza, co wierni uznawali i uznają za niezłomną prawdę. Podobnie działo się z Niepokalanym Poczęciem Najświętszej Maryi Panny. Przed ogłoszeniem tego dogmatu mnóstwo teologów, uczonych a nawet znacznych jednostek w Kościele sprzeciwiało się temu, głosząc, że jest niedorzecznością. Matka Najświętsza, objawiając się w Lourdes, sama potwierdziła ten dogmat, który przed czterema laty Kościół święty ogłosił. Wielka i nadzwyczajna liczba cudów, jakie się tam dzieją, potwierdza nieomyślność Kościoła świętego.

Działalność Milicji Niepokalanej i „Rycerza” opiera się właśnie na tej prawdzie, że Maryja jest Pośredniczką łask wszystkich [Łk 1,28], bo gdyby tak nie było, próżna jest nasza praca i nasze zabiegi.

W świetle uwag z odczytów, które słyszałem, przedstawia się to mniej więcej w ten sposób: źródłem wszystkiego bytu, tego, co nie jest niczym, jest Bóg, i to pochodzi od Boga. Jednak, według porządku ustalonego od Boga, wszystkie dobra udzielane bywają ludziom przez Maryję. Co do sposobu udzielania łask, to w tym względzie nie możemy wiele powiedzieć, bo nasz umysł jest zbyt ograniczony, by mógł pojmować tak wzniosłe tajemnice nadnaturalne. Wiele jest rzeczy mało lub wcale nam nieznanych w porządku natury, a w porządku łaski tym więcej, bo my mamy zmysły i w życiu naszym przeważnie nimi się kierujemy. Tutaj musimy zamilknąć i najwyżej to powiedzieć, co św. Paweł powiedział porwany do trzeciego nieba: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Pan Bóg zgotował tym, którzy Go miłują” [por. 1 Kor 2,9]. Możemy wprowadzić dużo myśleć i wnioskować o tym, lecz lepiej milczmy i dużo prosimy, żeby ta prawda, że Matka Boża jest Pośredniczką łask wszelkich, jak najprędzej jako dogmat Wiary świętej została ogłoszona.

Wiele się do tego przyczynimy, jeśli się będziemy gorąco o to modlili i gorliwie pracowali dla chwały Niepokalanej.

*Niepokalanów, wtorek 6 VI 1933, na zakończenie akademii ku czci
Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask.*

*O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy
i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają,
a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie.*

